

Chłód miłosnego trójkąta

TANIEC | „Anna Karenina” we Wrocławiu to spektakl z emocjami zbyt mocno ściśniętymi gorsetem klasycznej formy.

JACEK MARCZYŃSKI

Kiedy ogląda się inscenizację w Operze Wrocławskiej, to trudno uwierzyć, że 45 lat temu pomysł przedstawienia powieści „Anna Karenina” w formie widowiska baletowego wywołał oburzenie, a w moskiewskim Teatrze Bolszoi doprowadził do środowiskowego sądu nad Mają Plisiecką. Wielką tancerkę o światowej sławie, która była autorką pomysłu i chciała wcielić się w tytułową postać, oskarżano o bezczeszczenie pamięci Lwa Tołstoja i szerzenie erotyki.

Premiera jednak się odbyła, choć jak to w Związku Radzieckim bywało, nie zadecydowały o tym względy artystyczne, lecz układy i rozgrywki na różnych szczeblach władzy. Maja Plisiecka bowiem znalazła dojskie właśnie o szczebel wyżej niż Ministerstwo Kultury, które aferę rozpętało. To kierownictwo partii komunistycznej dało przyzwolenie na premierę „Anny Kareniny”.

Historia ta, barwnie potem opisana przez Maję Plisiecką w autobiografii, jest może dziś ciekawsza niż sam balet, który stał się nierozdzielnie związany z jej nazwiskiem. Gdy bowiem zdecydowała się zakończyć karierę, „Anna Karenina” z muzyką męża Plisieckiej Rodiona Szchedrina na scenie pojawiała się rzadko.

Stało się tak nie tylko dlatego, że taki spektakl potrzebuje tancerki o niesłychanie wyrazistej osobowości. U podstaw powstania „Anny Kareniny” legło też przekonanie, że w balecie klasycznym można pokazać zarówno skomplikowane relacje bohaterów uwikłanych w miłosny trójkąt, jak i dać obraz petersburskiej socjety, która ferując łatwe wyroki moralne, doprowadziła do samobójstwa Anny.

Współczesny teatr (także tańca) zna wszakże środki bardziej przemawiające do widza niż tradycyjny balet. Jak zatem dziś należałoby pokazać „Annę Kareninę”? Bożena Klimczak, twórczyni premiery w Operze Wrocławskiej, pod-



◆ **Nozomi Inoue** (Anna Karenina) i **Siergiej Oberemok** (Wroński)

jęła dwie słuszne decyzje. Skondensowała akcję (w oryginale podzieloną na trzy akty) i opowiedziała najważniejsze zdarzenia w niespełna półtorej godziny. Ograniczyła też do minimum społeczno-obyczajowe tło miłosnego dramatu.

Powstał więc spektakl, którego najważniejszą postacią rzeczywiście jest Anna Karenina, tym bardziej że kreująca ją Japonka Nozomi Inoue potrafi skupić na sobie uwagę. Jest delikatna i poetycka, a więc

przekonująca w roli wrażliwej, kruchej, od początku naznaczonej piętnem tragizmu kobiety, która nie może się oprzeć sile miłości do Wrońskiego (dobry Siergiej Oberemok). W jej świecie bowiem nie było miejsca dla mężatek tak jawnie objawiających swe uczucia.

Poruszająca się z wdziękiem na pointach Nozomi Inoue budzi sympatię, ale też czuje się, że tak jak bohaterka Tołstoja jest niczym ptak zamknięty w klatce. Annę Kare-

ninę ograniczały społeczne normy, ją kanony klasycznego tańca, które należałoby przełamać, by pokazać złożony, bardziej dramatyczny wizerunek tej bohaterki.

Skromność choreograficznego języka uwięziła zresztą nie tylko ją, ale i Wojciecha Ślęzaka w roli Karenina. Spektakl ogląda się więc z zainteresowaniem, czemu pomaga też oprawa scenograficzno-kostiumowa, jednak bez szczególnych emocji. ©